

Nr 2 (52)

luty 2007 r., cena 2,50 zł
(w tym VAT 7%) Rok V, ISSN 1730-4156



013 461 42 87
0 697 459 445
www.naszepononiny.com
redakcja@naszepononiny.com

sluchamy

Radio
BIESZCZADY

*Czytelnia
dla dorosłych*

NASZE

POŁONINY

Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne



CYWILIZOWANIE ustrzyckiego bazaru

Już ponad rok temu o ustrzyckim bazarze stało się głośno w mieście. Plotka głosiła, że miejsce w którym się znajduje jest zbyt cenne dla miasta, dlatego też władze zamierzają go przenieść. Padły nawet propozycje konkretnych lokalizacji. Według plotki plac zaś po bazarze ma być wyкупić jeden z miejscowych biznesmenów i wybudować w tym miejscu hotel z restauracją.

str.3

Tarcza i miecz władzy ludowej

Dla mieszkańców Ustrzyk Dolnych niezwykle ciekawą będzie ta część wystawy, która dotyczy działań SB na tym terenie. Przedstawione będą tam między innymi sylwetki działających na tym terenie funkcjonariuszy SB. Jednym z elementów wystawy będzieteczka sprawy operacyjnego sprawdzenia o kryptonimie „Żyletka” w ramach której Wydział III KW MO w Krośnie rozpracowywał „organizację młodzieżową PUNK”, czyli członków pierwszego składu KSU i ich kolegów.

str.16



10 najważniejszych wydarzeń roku 2006 w powiatach BIESZCZADZKIM I LESKIM

Kto na stołek starosty?

Odejście starosty Ewy Sudół stało się faktem. Wprawdzie jakiś czas po rezygnacji pojawiły się plotki, że dała się namówić na powrót ale były to tylko plotki. Ewa Sudół nie potwierdziła ich. Twierdzi, że zrezygnowała bo nie tak miało być. Od początku była przeciwnikiem stworzenia stanowiska etatowego wice-starosty. Uważała, że skoro odpowiada za decyzje jakie w starostwie zapadają, automatycznie tylko ona może je podejmować.

str.2



Szczere kondolencje
rodzinie koleżanki

Stanisławy Chulińskiej

składa Stanisław Stapor

Szczere wyrazy współczucia
po stracie koleżanki

Stanisławy Chulińskiej

składa rodzinie

Zarząd i członkowie
Związku Zawodowego
Leśników Polskich
w Nadleśnictwie Brzegi Dolne

Kto na stołek starosty

Odejście starosty Ewy Sudół stało się faktem. Wprawdzie jakiś czas po rezygnacji pojawiły się plotki, że dała się namówić na powrót ale były to tylko plotki. Ewa Sudół nie potwierdziła ich. Twierdzi, że zrezygnowała bo nie tak miało być. Od początku była przeciwnikiem stworzenia stanowiska etatowego wice-starosty. Uważała, że skoro odpowiada za decyzje jakie w starostwie zapadają, automatycznie tylko ona może je podejmować. Ponadto w chwili gdy sytuacja finansowa starostwa nie jest najlepsza nie powinno się jej zdaniem tworzyć kosztownych etatów. Jej zdaniem postąpiono z nią nieuczciwie bowiem o tym, że będzie miała etatowego zastępcę dowiedziała się dopiero po jej wyborze na stanowisko starosty. Gdyby wiedziała o tym

wcześniej prawdopodobnie nie zgodziłaby się kandydować. Ma żal do kolegów z BSS właśnie o to, że decyzje podjęli za jej plecami, a ona przecież postępowała w stosunku do BSS lojalnie. Przykładem jej lojalnego postępowania może być choćby fakt, że w wyborach wystartowała z dającego jej mniejsze szanse okręgu Nr 1 i to z drugiego miejsca. Dlatego chce sobie dać chwilę oddachu od polityki. Zamierza na jakiś czas zawiesić też swoją przynależność do BSS. To stanowisko starosty. Miasto komentuje to trochę inaczej. Starosta zadłużyła powiat, szpital i



nie wie jak z tego wybrnąć więc ucieka by nikt nie nazwał ją grabieżką powiatu, czy szpitala. Nie jest rolą Polonin szukać powodów rezygnacji. Pewne jest, że stała się ona faktem. Wakat na stanowisku starosty spowodował, że w mieście pojawiła się szeptana lista potencjalnych następców Ewy Sudół. Znaleźli się na niej wice-burmistrz Krzysztof Gąsior, naczelnik Urzędu Skarbowego Krzysztof Królicki, jego zastępczyni Halina Nosal, mówi się też, że na pewien czas starostą mógłby zostać Piotr Korczak. Ostatnio na tej giełdzie najwyższe notowania ma prezes Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej Wiesław Jasiński. Trudno powiedzieć, które z tych nazwisk ozdobi tytuł Starosta Bieszczadzki. Według prawa rada ma czas na powołanie nowego starosty przez trzy miesiące od odejścia Ewy Sudół co ma się stać z końcem lutego.

Panu Adamowi Chulińskiemu wraz z rodziną

serdeczne wyrazy współczucia
z powodu śmierci żony

Stanisławy Chulińskiej

główniej księgowej Nadleśnictwa

składa Nadleśniczy Nadleśnictwa Brzegi Dolne
mgr. inż. Roman Jurek

■ ■ Chcą znowu jeździć ■ ■ z Przemyśla do Ustrzyk

Samorządowcy Przemyśla i Ustrzyk Dolnych chcą przywrócenia połączenia kolejowego na trasie z Zagorza do Przemyśla.

Pociągi na tej trasie jeździły przez Ukrainę od drugiej połowy XIX wieku do 1994 r. Teraz władze samorządowe obu miejscowości, zwróciły się do wojewody podkarpackiego z prośbą o podjęcie działań, które przywróciłyby to połączenie. Spowodowałoby to, że komunikacja na tym odcinku zarówno dla Polaków, jak i Ukraińców byłaby lepsza. Jest to szczególnie ważne ze względu na turystykę - przekonuje Henryk Sułuja, burmistrz Ustrzyk Dolnych. Zapewnia, że wznowieniem kursowania tego pociągu zainteresowane są także samorządy ukraińskie.

W poniedziałek 12 lutego wojewoda podkarpacki Ewa Draus zwróciła się do dyrektora Zakładu Linii Kolejowych w Rzeszowie z prośbą o rozpatrzenie modernizacji linii kolejowej Przemyśl - Malhówce.

-Żeby wznowić ruch między Przemyślem, a granicą państwa potrzeba kilkunastu milionów złotych - mówi Mieczysław



Borowiec, dyrektor Zakładu Linii Kolejowych w Rzeszowie. Linia absolutnie nie nadaje się do tego, żeby jeździły po niej pociągi. Nie oszczędzili jej złodzieje, a nawet ogień, który zniszczył elementy drewniane mostu. Dużo lepiej sytuacja wygląda po stronie ukraińskiej na odcinku Chyrów - Niżankowice.

Uruchomienie pociągu wymaga nie tylko prac na trasie kolejowej. Potrzebne jest także pozyskanie noty dyplomatycznej na uruchomienie kolejowego przejścia granicznego.

Urząd Wojewódzki oczekuje właśnie na notę, dzięki której możliwe będzie utworzenie drogowego przejścia granicznego Malhówce - Niżankowice. Dopiero po jej uzyskaniu mogą się rozpocząć negocjacje ze stroną ukraińską dotyczące utworzenia tam przejścia kolejowego.

Przedruk „Gazeta Wyborcza”

P.s. Redakcja Połonin wróci do tego tematu w jednym z najbliższych numerów.

■ ■ Cywilizowanie ■ ■ ustrzyckiego bazaru

Już ponad rok temu o ustrzyckim bazarze stało się głośno w mieście. Plotka głosiła, że miejsce w którym się znajduje jest zbyt cenne dla miasta, dlatego też władze zamierzają go przenieść. Padły nawet propozycje konkretnych lokalizacji. Według plotki plac zaś po bazarze miał wykupić jeden z miejscowych biznesmenów i wybudować w tym miejscu hotel z restauracją.

Oczywiście nie spodobało się to głównie właścicielom bazarowych straganów i sklepów. Bazarowy samorząd spotkał



się z władzami miasta, by przedstawić im swoje stanowisko w tej sprawie. Prawda zaś była taka iż władze miasta zleciły sporządzenie planu zagospodarowania przestrzennego centrum Ustrzyk, który obejmował także okolice bazaru. Nikt jednak nie zamierzał go likwidować, chodziło jedynie o nadanie mu bardziej cywilizowanego charakteru.

I tak też się stało. Przygotowany został projekt przebudowy bazaru. W skrócie chodzi w nim o to, że zmieni się zasadniczo układ komunikacyjny rynku. Ponadto zaprojektowane zostaną gustowne



architektoniczne boksy handlowe. Zniknie obowiązująca do tej pory na bazarze architektoniczna dowolność. Najprawdopodobniej handlowcy samodzielnie będą budować swoje sklepy według dostarczonego im projektu. Jak na razie projekt został przedstawiony do społecznej konsultacji. Określa on ściśle zasady zabudowy rynku, lokalizację obiektów handlowych, gastronomicznych, infrastruktury technicznej, ciągów pieszych i dróg wewnętrznych. Ciekawostką może być też to, że pod zabudowę przeznaczona się też część obecnego parkingu za rzeką. Tak więc dla nikogo z obecnie handlujących nie powinno braknąć miejsca, co więcej będzie można wybudować o wiele więcej boksów handlowych. Dojazd zarówno dla dostawców jak i klientów będzie łatwiejszy, poprawi się też infrastruktura techniczna i komunalna. Co najważniejsze handlujący będą mieli gwarancję spokojnego handlu przez najbliższe 15 lat od chwili uprawnienia się projektu zagospodarowania ustrzyckiego rynku.

/steb/

„U drzwi Twoich stoję Panie”

■ ■ Gorsi pacjenci ■ ■ stomatologa

Od zawsze przekonywano mnie, że system ubezpieczeń społecznych to jedno z najważniejszych osiągnięć cywilizacyjnych współczesnej Europy. Obejmuje on między innymi ubezpieczenie zdrowotne, popularnie zwane „kasą chorych”, zapewniające płaćącym składki godny dostęp do opieki lekarskiej. Współczesna ustrzycka rzeczywistość nakazała mi jednak zweryfikowanie moich zapatrywań, zwłaszcza jeżeli chodzi o ów wspomniany „godny dostęp” do lekarza. W dniu 31 stycznia bieżącego roku postanowiłem skorzystać z usług lekarza dentysty. Z uwagi na usytuowanie wybrałem gabinet stomatologiczny znajdujący się w przychodni budynku apteki „Pod Orlikiem”. Na korytarzu, pod drzwiami gabinetu, zastałem znaczną liczbę oczekujących pacjentów. Z uwagi na obowiązki zawodowe nie mogłem pozwolić sobie na zbyt długie oczekiwanie i postanowiłem zarejestrować się do lekarza telefonicznie korzystając z numeru telefonu umieszczonego na drzwiach gabinetu. Jeszcze tego samego dnia około godziny piętnastej, zadzwoniłem pod numer 0134711803 w kilku słowach wyjaśniłem bardzo grzecznej pani, jaki jest cel mojego telefonu. Miły głos poinformował mnie, że rejestracja telefoniczna, do swego rodzaju przywileju zastrzeżony tylko i wyłącznie dla tak zwanych „pacjentów prywatnych” a nie dla tych, którzy chcą korzystać z usług stomatologicznych za pośrednictwem „kasy chorych”. Pacjent, który nie płaci gotówką, musi zgłosić się do rejestracji osobiście w danym dniu i jeżeli „załapie” się do pierwszej piątnastki to zostanie przyjęty i może spokojnie oczekiwać na swoją kolejkę. Jeżeli jednak znajdzie się poza piątnastką, to nic straconego, bo może ponownie próbować szczęścia w następnych dniach, aż do skutku. Pomyślałem, że widocznie „kasa chorych” zbyt mało płaci dentystom za ich usługi lub, co gorsza nie płaci wcale i dlatego ta kategoria pacjentów traktowana jest jako coś gorszego. Do głębi poruszony opisaną sytuacją, postanowiłem sprawdzić, w jaki sposób w innych gabinetach stomatologicznych traktowani są pacjenci z „ubezpieczalni”? Najpierw udałem się do pobliskiego gabinetu położonego po przeciwnej stronie ustrzyckiego Rynku pod numerem siedemnastym a następnie odwiedziłem gabinet w pawilonach przy ulicy Gombrowicza. Ku mojemu zaskoczeniu okazało się, że w tych gabinetach nie różnicuje się pacjentów na „forsistych” i „kasowych” i również ci bez gotówki mogą zarejestrować się telefonicznie i do tego im jest wyznaczany dokładny termin wizyty z podaniem nie tylko dnia, ale również godziny. Zastanawiam się tylko, z czego wynika tak inne podejście do pacjentów przez lekarza dentystę z budynku apteki „Pod Orlikiem”? Czy z tak czasami charakterystycznej lekarskiej zarozumiałości czy też z braku szacunku dla pewnej kategorii pacjentów? A może po prostu z najzwyczajniejszej ludzkiej bezmyślności lub wręcz głupoty? Gabinetów dentystycznych jest w Ustrzykach Dolnych kilka, mamy więc możliwość wyboru lekarza i ja takiego wyboru dokonałem i nie będę ukrywał, że nie wybrałem opisanego gabinetu różnicującego pacjentów w zależności od zasobności portfela.

„WYBRANE Z MIESIĄCA”

Od dłuższego czasu chodzące pogłoski o rezygnacji ze stanowiska Ewy Sudoł – starosty powiatu bieszczadzkiego stały się faktem. Oficjalnym powodem rezygnacji były pogarszające się rzekomo relacje pomiędzy nią a grupą radnych reprezentujących Bieszczadzkie Stowarzyszenie Samorządowe oraz powołanie na stanowisko etatowego V-ce starostę Zygmunta Krakowskiego dotychczasowego szefa miejsko-gminnej oświaty. Tyle stanowisko oficjalne. Nie jest jednak dla nikogo tajemnicą, że od dłuższego czasu pogarszały się stosunki pomiędzy starostą a przewodniczącym rady Piotrem Korczakiem. Różniło ich odmienne spojrzenie na zarządzanie powiatem. A to dotychczasowe zarządzanie nie wyglądało najlepiej. Powiat jest zadłużony i to zadłużony w takim stopniu, że gdyby utrzymać ten stan rzeczy, niebawem mógłby tam wejść zarządca komisaryczny. Powiat znajduje się na szarym końcu pozyskiwania funduszy unijnych. Dla porównania powiat leski kwotowo uzyskał ich sześciokrotnie więcej. Nie najlepiej dzieje się też w samym urzędzie. Obrazowo mówiąc stosunki międzyludzkie nie są tu najlepsze. Normą stało się zatrudnianie pracowników bez jakiegokolwiek umowy o pracę nawet przez trzy miesiące. Wśród pracowników byli równi i równiejsi. Była choć może to określenie na wyrost kasta uprzywilejowanych. Ludzi nie do ruszenia. W końcu przeciwny Kowalski mieszkaniec powiatu niewiele mógł powiedzieć o dokonaniach pani starosty i podległych jej służb.

Głośnym swego czasu stał się remont drogi do Bandrowa Narodowego. W tym samym okresie alternatywny stał się niedoszły do skutku remont drogi Ustianowa – Łobozew – Teleśnica. Drogi, która ze względu na atrakcyjność turystyczną miejscowości leżących nad zalewem solińskim powinna stać się priorytetem. No i moim zdaniem największy błąd zaniedbania to brak opracowania chociażby jakiegokolwiek koncepcji restrukturyzacji ustrzyckiego szpitala. Dotychczasowe działania to tylko doraźne środki zaradcze, które w praktyce do niczego doprowadziły. Tego typu spraw można by wyciągnąć na światło dzienne więcej. Z drugiej strony uczciwie trzeba powiedzieć, że obarczanie tymi niepowodzeniami, nietrafnymi decyzjami tylko Ewy Sudoł byłoby z mojej strony nierzetelnością. Odpowiedzialność za ten stan rzeczy ponoszą w takim samym stopniu radni poprzedniej kadencji.

Po ubiegłorocznych wyborach samorządowych, kiedy startująca w nich z ramienia BSS Ewa Sudoł nie otrzymała społecznego mandatu zaufania wydawało mi się, że nowo wybrana rada pójdzie po rozum do głowy i powoła na to stanowisko osobę bardziej rzetelną. Osobę, która sprosta zadaniom, które stoją przed tym przeciwieństwem sumie biednym powiatem. Tak się nie stało. Trzeba było kilku miesięcy żeby Ewa Sudoł zrezygnowała sama.

Pytanie, kto na jej miejsce. Nie będę spekulował. Poczekamy – zobaczymy. Choć już w tej chwili wśród pracowników jest to temat numer jeden. Toczy się już nawet swoisty ranking osób do odstrzału.

■ ■ Konwencja Powiatowa SLD- koniec pewnej epoki

Sojusz Lewicy Demokratycznej szykuje się w czerwcu do Krajowej Konwencji. Z tych też przyczyn poprzedzają ją Konwencje Powiatowe. W Ustrzykach Dolnych taka Konwencja odbyła się w pierwszą niedzielę lutego. Konwencja według statutu SLD udziela absolutorium dotychczasowemu zarządowi i radzie powiatowej. Możliwe jest też wybranie nowych ludzi w skład zarządu i rady, gdy któryś z członków tych gremiów złoży rezygnację. Zanosilo się na to, że rezygnację taką złoży przewodniczący rady Krzysztof Wnuk, który poinformował o tym radę na posiedzeniu poprzedzającym Konwencję. Jak się okazało przewodniczący rozmyślił się w ostatniej chwili i postanowił pozostać na stanowisku do Zjazdu SLD, czyli do 2008 roku. Drugą w hierarchii osobą w powiatowej organizacji SLD jest jej sekretarz, był nim tej pory Aleksander Woźniak. To właśnie on złożył rezygnację z funkcji motywując ją złym stanem zdrowia. Delegaci udzielili absolutorium dziewięciu członkom rady powiatowej, którzy będą w radzie do najbliższego zjazdu SLD. Absolutorium otrzymali - według ilości otrzymanych głosów - Małgorzata Jachym, Andrzej Jurek, Stanisław Szymańczyk, Wiesław Stebnicki, Stanisław Stapor, Krzysztof Wnuk, Stanisław Lach, Zbigniew Kijanka, Henryk Suszek. Nie otrzymała absolutorium Ewelina Siwiec.

Najważniejszą sprawą tej Konwencji był jednak wybór sekretarza Rady Powiatowej. Ustępujący sekretarz zaproponował by została nim Małgorzata Jachym, ta zaproponowała start na tą funkcję Wiesławowi Stebnickiemu. Stebnicki zrezygnował z kandydowania proponując by doszło do radykalnej zmiany i funkcję tą powierzono komuś młodemu, któremu nikt nie zarzucił przynależności do starych układów. - „Sam nigdy nie należałem do PZPR, ale mam świadomość, że dla wielu jestem osobą z dawnego układu, ponieważ miałem choćność urodzić się pod koniec lat pięćdziesiątych. Oczywiście to, że sekretarzem SLD zostanie ktoś młody, u niektórych zaślepionych nienawiścią do lewicy ludzi nie będzie nic znaczyć, choć ci rozsądniejsi zostaną przynajmniej pozbawieni utartego argumentu, że żył w tamtych latach. Najczęściej komuchami nazywają dzisiaj lewicę ci, co jeszcze nie tak dawno byli jej najwęższymi aktywistami, lub cichymi współpracownikami. Kto mieszka w Ustrzykach mógł by wymienić takich antykomunistów z imienia i nazwiska, tylko po co to robić” - powiedział Stebnicki. Zaproponował też na to stanowisko Wojciecha Kowalskiego, nauczyciela mieszkającego w Hoszowie, liczącego sobie 26 lat. Jak się okazało była to dobra kandydatura bowiem Kowalskiego poparli wszyscy delegaci. Dokonano też wyborów uzupełniających do Rady Powiatu. Delegaci zgłosili trzech kandydatów Wojciecha Karaska, Marka Bąka, Mariana Śliniaka. Aleksander Woźniak zgłosił się sam i tylko on nie uzyskał akceptacji delegatów i nie



Witold Firak i Aleksander Woźniak - ich czas minął.

wszedł w skład rady. Tak więc można powiedzieć, że w miejscowym SLD - po wcześniejszym zniknięciu posła Witolda Firaka - skończyła się pewna nie najlepsza epoka.

Gościem Konwencji był przewodniczący Rady Wojewódzkiej SLD Krzysztof Martens, który w swoim wystąpieniu apelował do bieszczadzkich SLD-owców o to by się nie dzielili, by wytrwali do kolejnych wyborów parlamentarnych i samorządowych. Notowania lewicy rosły dość szybko. Przypomnieć wypada, że przed ostatnimi wyborami parlamentarnymi firmy badające opinię publiczną takie jak CBOS, czy GFK Polonia dawały SLD, co najwyżej 4% poparcia. Tymczasem SLD uzyskało ponad 12% głosów. W wyborach samorządowych SLD tutaj w Bieszczadach miało trzeci wynik, jeśli chodzi o ilość głosów. Gdyby się z kimś zblokowało miałyby dwa mandaty więcej w radzie powiatu, o czym konkurenci SLD doskonale wiedzą. Warto też poinformować o tym, iż w wyborach uzupełniających do Senatu w okręgu elbląskim, jakie odbyły się w styczniu wygrał kandydat SLD zdobywając 31,5% głosów, wyprzedzając kandydata PO popieranego także przez PiS który zdobył 27,5% głosów. Jak pisałem, w poprzednich wyborach dawano SLD 4% głosów, a było 12%, czyli trzy razy więcej. Teraz instytucje badania opinii publicznej dają lewicy 12% co przemnożone przez trzy daje ponad 30%, co sprawdziło się w wyborach uzupełniających do Senatu.

Po co to piszę, a no po to by wreszcie przynależność do SLD nie była czymś wstydliwym. Jak powiedział szef SLD Wojciech Olejniczak - PiS odebrał nam już „Czterech Pancernych”, „Kapitana Klossa”, odbiera pierwszego polskiego kosmonautę, my wytrzymamy wszak do wyborów już zaledwie 2,5 roku i nie takie rzeczy się przeżyło.

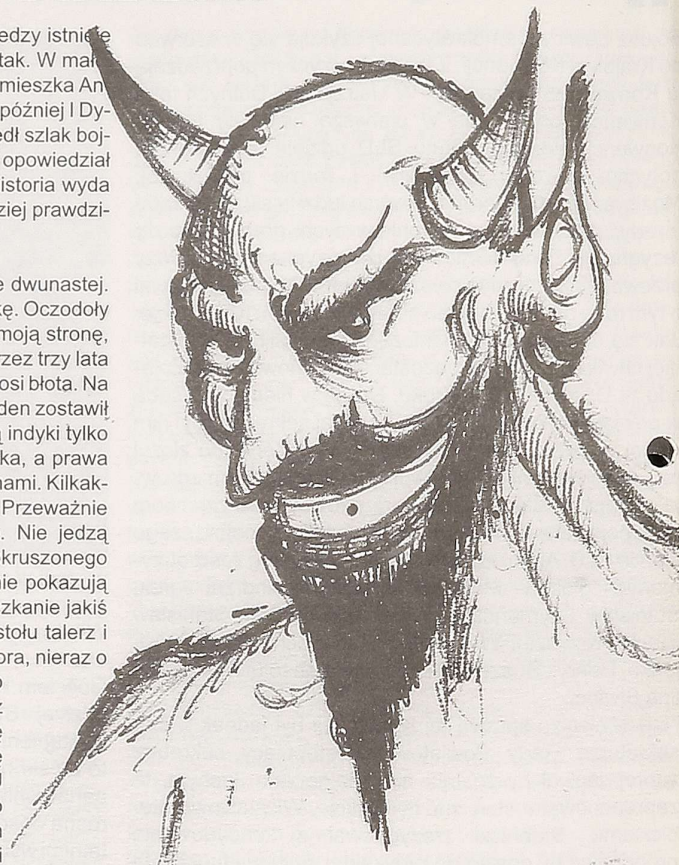
„IGRASZKI Z DIABŁEM”

Czy w erze wysoko rozwiniętych technologii i wiedzy istnieje jeszcze miejsce ma mistycyzm. Okazuje się, że tak. W małym bieszczadzkiej miejscowości Rabe koło Czarnej mieszka Andrzej Dobrowolski. Były żołnierz Armii Czerwonej później I Dywizji Ludowego Wojska Polskiego., który przeszedł szlak bojowy od Moskwy po Berlin. To właśnie pan Andrzej opowiedział mi o tym o czym poniżej. Być może jednym ta historia wyda się nieprawdopodobna dla niego jest jak najbardziej prawdziwa i wiarygodna. On z tym żyje na co dzień.

Przyszedł i już pozostał.

Trzy lata temu zobaczyłem go w nocy o godzinie dwunastej. Przyszedł ogromny człowiek, na głowie miał maskę. Oczodoły w tej masce były ciemnobrązowe. Obrócił się w moją stronę, ale że był duży mróz nie wyszedłem do niego. I przez trzy lata przychodzi tu stale. Coś zje, narobi bałaganu, nanosi błota. Na progu domu posypałem soli. Zostawiają ślady. Jeden zostawił odcisk szponów z pazurami, taki jakie zostawiają indyki tylko wiele większe. Drugi lewą nogę miał jak u dziecka, a prawa zamiast nogi miał indyczą łapę z sześcioma szponami. Kilkakrotnie w nocy leżąc na łóżku podrapały mnie. Przeważnie to samo konsumują co Żydzi. Ryba, słodczyce. Nie jedzą żadnego mięsa. Często do garnka wrzucają pokruszonego chleba, zasypia herbatą i to konsumują. Nigdy nie pokazują się w osobie. Tylko nieraz przechodzi przez mieszkanie jakiś duch. Butelki czy słoiki poprzewraca, rzuci ze stołu talerz i stłucze. Nic nie widać. Nieraz przychodzi z wieczora, nieraz o północy. Ale nie tylko do mnie. Przychodził już do stadniny do Świdarskiej. Dwadzieścia lat wstecz był u Mrugały pastuch, pasał owce. To mu się pokazywał. Pił u niego wódkę. Pokazywał mu się w mieszkaniu. Pokazywał przy pasieniu owiec. U mnie też pił koniak ale jak wlałem rycynusu do koniaku, przestał pić. Posługuje się tym samym naczyniem, tymi garnuszkami i tymi szklankami

, które ja używam. Innego nie użyje, jest okropnie ostrożny. Co to jest nie wiem. Chyba są to dwa duchy. Ten co ma szpony indyka pewnie będzie diabłem. Ten drugi co ma jedną nogę ludzką a drugi szpon to chyba będzie anioł. Inaczej chyba tego nie można określić. Było u mnie dwóch księży. Przyszedł tu proboszcz z Czarnej. Nic nie pomogło, dalej przychodzili. Pojechałem do Sanoka tam jest ksiądz Skiba – egzorcysta. Przyjechał tu, poświęcił mnie czymś, dalej nic nie pomogło. Po jakimś czasie, po paru miesiącach, już w tym roku przyjechał znowu Skiba. Odczytywał coś o szatanach, o różnych takich. Zwracał się do Boga, do Maryi do Chrystusa, też nic nie pomogło. Ja teraz robię inaczej. Na ganku polewam benzyną. Już trzeci tydzień nie przychodzi. Jak przychodzą to zza góry i odchodzą za górę. Jak przychodzą o północy to stukają w okno i odchodzą rano robią to samo. Jak w zeszłym roku przyszedł nie znalazł nic do jedzenia. Były tylko łuskane orzechy. Wziął nawrzucał orzechów do filiżanki, wsadził grzałkę, spalił ją. Na stole wypalona jest dziura. Tych orzechów napchał mi w nocy do ust bo nie mógł ich zjeść. Jeden musi być bardzo stary, bo jak nalewa sobie coś do picia to porozlewa. Widocznie ręce mu się trzęsą. Powiem szczerze, że się już do nich przyzwyczaiłem. Nie ruszają mnie. Choć jeden to mnie raz dusił. Wziąłem kuchenkę gazową z korytarza. Te młode tam gotowały. Popaliły garnki, choć ten stary to jest ostrożny. Nieraz sobie rybę usmażył, jajko usmażył. Ja tą kuchenkę wyrzuciłem to za to mnie dusił. Ale ja



się ich nie boję. Co ducha będę się bał. Czytałem w gazecie o egzorcystach z Krakowa. I to co on tam opisał sprawdza się u mnie. Robią tak samo. Nic się nie pomylił. Ten egzorcysta osiemdziesiąt sześć lat, nazwiska nie pamiętam. Przez każdą szparę wejda. No duchy. Co z duchami można zrobić. Żeby była taka kamera, która nie warczy, to by w kredensie dziurę przerznął, i jak on konsumuje by go sfotografował. A jak to warczy to usłyszysz. Wszędzie zagładnie. Jak jest czekolada to od razu ją wyczuje. Przeważnie jedzą ją te małe – dzieciaki. Przychodzi ich tu z pięć, sześć. Rozmnożyły się. No bo skąd by takie małe stopki były. One są najbardziej szkodliwe. A nawołują się te małe jak sroki. Skrzeczą. Najczęściej wchodzi i wychodzą przez komin. Postawiłem tam w kominie pudełko z papryką ostrą. Przestały tam wchodzić. I tak to mam z tymi diabłami.


Przysłuchując się tej opowieści pana Andrzeja ciśnie się na usta uśmiech. Z drugiej strony pasja i wiara w to o czym mówi są tak duże, że nietaktem byłoby w jego obecności to negować. Tak więc hulają sobie bieszczadzkie biesy i czady po poloninach i okolicznych lasach i jak widać mają się całkiem dobrze.

Andrzej Kotwicz

Opowiadanie przytoczone w oryginale.

Ustrzyckie zapiski

Marek Prorok

Po dwóch latach prac modernizacyjnych na ustrzyckim rynku zasadnicze prace zostały wykonane. Oczom mieszkańców ukazał się nowy obraz rynku, jakże różny od tego znanego od lat. Nawet wieczni mal-kontenci nie próbują już szukać wad zastosowanego rozwiązania. Ostatnie prace wykończeniowe, które zapewne zostaną wykonane wiosną, dadzą mieszkańcom i odwiedzającym Ustrzyki turystom atrakcyjne miejsce spotkań. Ważna jest konsekwencja w działaniu i doprowadzenie inwestycji do końca. Pewne kontrowersje wzbudzała koncepcja wycofania ruchu pojazdów mechanicznych z części rynku. Czas pokazał, że jest to złotnie słuszne rozwiązanie. Brak ruchu kołowego spowoduje, że płyta rynku stanie się prawdziwym deptakiem, tętniącym życiem zwłaszcza w okresie lata. Jeżeli w przyszłości powstanie drogowa obwodnica Ustrzyk Dolnych i ruch pojazdów przez środek rynku ulegnie radykalnemu zmniejszeniu, będzie to uwieńczeniem zamysłu jaki przyświecał pomysłodawcą przebudowy ustrzyckiego centrum.

Ustrzycki plac targowy położony przy ulicy Korczaka a zwany popularnie „zielonym rynkiem” częstokroć był tematem moich zapisków. Z dużym opóźnieniem nastąpiła nareszcie tak długo oczekiwana zima i pojawiły się coroczne problemy z odśnieżaniem placu targowego. Środek placu, pomiędzy straganami a pawilonami handlowymi, stał się składowiskiem śniegu utrudniającym życie zarówno sprzedającym jak i kupującym. Administrator targowiska z ramienia Urzędu Miejskiego ogranicza się tylko do usunięcia śniegu z okolicy straganów na środek placu. Zarówno droga dojazdowa, jak i ciąg pieszy zostają pozostawione na pastwę losu. Dochodzi więc do sytuacji w której dojazd do punktów handlowych jest poważnie utrudniony. Zresztą bałagan związany z bezładnym parkowaniem samochodów, zarówno latem jak i zimą, panuje tu od zawsze. Owe zalegające zwały śniegu zostają w końcu usunięte, najczęściej po licznych interwencjach, ale trwa to zdecydowanie za długo. Trudno pojąć, dlaczego miejsce przynoszące niezłe dochody jest tak po macoszemu traktowane przez administrację samorządową. Uporządkowanie tego problemu nie wymaga przecież żadnych nakładów finansowych a tylko opracowania i bezwzględnego przestrzegania zasad korzystania z placu targowego.

Jeszcze kilka słów o odśnieżaniu. tym razem o innym równie ważnym miejscu. Chodzi o ulicę Gombrowicza, która w sezonie zimowym, jako ulica dojazdowa do Międzyszkolnej Krytej Pływalni „Delfin”, staje się intensywnie uczęszczaną

arterią komunikacyjną. Z tego to powodu należy poświęcić tej ulicy zdecydowanie więcej wysiłku przy odśnieżaniu. Bieżącej zimy ulica Gombrowicza pełna zlodowaciałego śniegu bardziej przypominała terenowy tor przeszkód, niż ulicę dojazdową do ważnego obiektu turystycznego. Po prawdzie to pewnego dnia przyjechał odpowiedni sprzęt i usunął zlodowaciałe nierówności, oczyszczając jezdnię ku uciesze kierowców, ale ku utrapieniu przechodniów. Ogromne zwały lodu i śniegu zostały zepchnięte na boki, tworząc wysokie, trudne do przebycia bandy i to zarówno wzdłuż jezdni, jak i na przejściach dla pieszych. Przykro było patrzeć z jakimi trudnościami wiele starszych osób usiłowało przejść ulicę Gombrowicza idąc z osiedla do kościoła na niedzielne nabożeństwo. Oddzielnym problemem jest sytuacja jaka wytwarza się zimą na ulicy Jana Pawła II na odcinku przy przychodni lekarskiej. Parkujące wzdłuż chodnika samochody i zwężona odgarnianym śniegiem jezdnią wywołują poważne niebezpieczeństwo. Problem ten powtarza się corocznie i śmiem twierdzić, że jest on dla ustrzyckich służb miejskich swoistym nierozwiązywalnym „węzłem gordyjskim”. Zapewne dopiero jakiś tragiczny wypadek wywołany opisaną sytuacją zmusi osoby odpowiedzialne do znalezienia właściwego rozwiązania.

Od 5 listopada 2007 roku w Urzędzie Miejskim można zapoznać się z projektem miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego o nazwie „Rynek” obejmującego tereny położone przy ulicach: Rynek, Szkolnej, 29-go Listopada, Kolejowej i Nadbrzeżnej. Wyłożone opracowanie nie zawiera w sobie żadnych rewolucyjnych zmian istniejącego stanu rzeczy. Przewiduje ostateczne uporządkowanie tego, tak ważnego dla miasta terenu. Na dzień 1 marca zapowiedziano publiczną dyskusję na ten temat. Mam nadzieję, że wszyscy zainteresowani zapoznają się z przygotowanym projektem i spowoduje to ustanie bez przerwy powracających plotkarskich informacji o likwidacji istniejącego placu targowego.

10 najważniejszych wydarzeń w powiecie bieszczadzkim w 2006 roku

Podobnie jak w roku poprzednim sporządziliśmy w redakcji Polonin listę najważniejszych wydarzeń w powiecie bieszczadzkim w minionym roku. Oczywiście można się spierać, czy nasza klasyfikacja jest dla wszystkich miarodajną. Czytelnicy mogą uznać iż niektóre z opisanych wydarzeń nie powinno się tu mieścić, natomiast brak jest tych, które ich zdaniem powinny się tutaj znaleźć. No cóż, prosimy potraktować to jako zabawę. Natomiast jeśli ktoś miałby inne zdanie na temat tej klasyfikacji prosimy o poinformowanie nas o tym. Może ogłosimy na tej podstawie dodatkową klasyfikację. Tymczasem zapraszamy do lektury. Tegoroczna klasyfikacja różni się tym od ubiegłorocznej, że sporządziliśmy ją także dla powiatu leskiego.

1. Wybory burmistrza Ustrzyk Dolnych-Wystartowało trzech kandydatów obecny burmistrz Henryk Sułuja, kandydat prawicy Ryszard Urban i lewicy Alina Buzuk. Większość mieszkańców stawiał na drugą rundę wyborów. Największe szansę na ponowne starcie dawano Sułuji i Ryszardowi Urbanowi. Pierwszy startował z najwygodniejszej pozycji jako burmistrz urzędujący, który nie zdążył się jeszcze zdnużić wyborcom. Drugi osiągnął przyzwolony wynik w wyborach parlamentarnych, na dodatek Ryszard Urban miał chyba najmocniejszą wizualnie kampanię wyborczą. Okazało się, że Sułuja zdeklasował rywali o kilka długości.

2. Porażka wyborcza starosty Ewy Sudoł-Ewa Sudoł wystartowała z listy wyborczej BSS w okręgu Nr 1 czyli w Ustrzykach Dolnych. Był to chyba błąd, bo wszyscy byli zdania, że wystartuje z okręgu Nr 2 czyli gminy Ustrzyki. Przyczyniła się do budowy drogi Jasień- Bandrów, Równia- Hoszów, tym samym mogła tam zebrać sporo głosów. Stało się inaczej. Lojalność jak twierdzi kazała jej wystartować z drugiej pozycji listy BSS w Ustrzykach Dolnych. Mandat uzyskał z tej listy jedynie startujący z Nr 1 Piotr Korczak. Mimo tej porażki Ewa Sudoł wybrana została ponownie starostą powiatu bieszczadzkiego. Jednak nie na długo bo w styczniu 2007 roku złożyła rezygnację z tej funkcji, ale to już materiał na przyszłoroczny ranking.

3. Zmiana dyrektora Bieszczadzkiego Parku Narodowego- Gdy PiS objął władzę w kraju wiadomym było, że czołowy działacz miejscowej prawicy Tomasz Winnicki doczeka się awansu. Nominowany na szefa BPN za czasów SLD Jan Komornicki musiał odejść, a jego miejsce zajął Tomasz Winnicki. Dodać wypada, że zmiana te odbyła się w niezbyt elegancki sposób, a szkoda bo ludzie na tym poziomie powinni to robić w „białych rękawiczkach”.



4. Zakończenie przebudowy ustrzyckiego rynku-Przebudowa ustrzyckiego rynku została praktycznie zakończona jesienią 2006 roku. Kontrowersyjna początkowo inwestycja, nie budzi już tak skrajnych emocji jak w chwili rozpoczęcia prac na południowej pierzei. Mieszkańcy oswoiili się już ze zmianami. Powoli rodzi się też tradycja organizacji dużych imprez w tym miejscu. Finałem 2006 roku była zabawa Sylwestrowa w rynku, rok 2007 rozpoczął zaś mocny finał WOŚP Jurka Owsiaka.

5. Odwołanie Grzegorza Wiktorskiego z funkcji Komendanta KP PSP w Ustrzykach- Wiktorski objął tę funkcję także za poprzednich rządów. Prócz burmistrza Sułui i Ewy Sudoł pomagał mu w objęciu tej funkcji poseł SLD Witold Firak i były wojewoda SLD Zdzisław Siewierski. To w dzisiejszych czasach zła rekomendacja więc został odwołany, a jego miejsce zajął ostatecznie Jan Marcinkowski.

6. Testament pułkownika Bronisława Nitki- Spadek od tajemniczego pułkownika Bronisława Nitki trafił się ustrzyckiej oświacie jak przysłowiowej ślepej kurze ziarno. Zmarły w Wielkiej Brytanii Polak zostawił w spadku sporą kwotę pieniędzy, którą przeznaczył na budowę szkoły w Ustianowej i Ustrzykach Górnych. Jako, że szkoła w Ustianowej już istnieje, a w Ustrzykach Górnych nie ma potrzeby jej budować, burmistrz Ustrzyk w porozumieniu z wykonawcą testamentu postanowili przeznaczyć pieniądze na zakup wyposażenia i remonty szkół Nr 1 i 2 w Ustrzykach Dolnych i szkoły w Ustianowej.



7. Rozpoczęcie budowy sortowni i stacji przeładunkowej śmieci na terenie dawnego PPD Ustianowa- To kolejna kontrowersyjna inwestycja w Ustrzykach Dolnych. Według zapewnień władz całkowicie niegroźna dla miasta, a szczególnie dla ludzi mieszkających w pobliżu budowanej sortowni. Poczekamy, zobaczymy. Jedno jest pewne, że jest to inwestycja konieczna, z realizacją której nie można już dłużej czekać, bowiem wysypisko śmieci na Brzegach Dolnych kończy swój żywot. Sortownia ma być na tyle szczelna, że żadne zanieczyszczenia, czy też smród nie grozi nikomu.

8. Poszerzenie funkcji przejścia granicznego w Krościenku- Od marca 2006 roku mogą je przekraczać samochody ciężarowe do 7,5 tony oraz autokary. Zmiany te spowodowały to, że rok 2006 był rokiem rekordowym jeśli chodzi o ilość osób i samochodów przekraczających granicę na tym przejściu. W ciągu minionego roku odprawiono tutaj

ponad 2.400 tysięcy osób i około 880 tysięcy pojazdów.

9. Odwołanie Aliny Buzuk z funkcji dyrektora krytej pływalni „Delfin” – Sprawa ta wzbudziła duże emocje bo do odwołania Aliny Buzuk doszło w chwili gdy zdecydowała się na start w wyborach o fotel burmistrza Ustrzyk Dolnych. Burmistrz Henryk Suluja podał inne przyczyny odwołania, w tym prośbę samej zwolnionej. Jednak czas w jakim do tego zwolnienia doszło wzbudził spory, być może niepotrzebny ferment w mieście.

10. Największy i najkosztowniejszy pożar w Ustrzykach – Spaliła się suszarnia firmy „Dankros” w Ustrzykach. Ta firma drze-



wna istnieje na miejscowym rynku od wielu lat i daje prace ponad 100 pracownikom. Straty spowodowane pożarem wyniosły ponad 1mln zł. Mimo pożaru nie doszło w firmie do zwolnień i w dalszym ciągu kontynuuje produkcję.

Tuż za naszą listą znalazło się jeszcze kilka bardzo istotnych wydarzeń do jakich doszło na terenie powiatu bieszczadzkiego. Było to między innymi drugoczące zwycięstwo Marcina Rogackiego w wyborach na wójta gminy Czarna. Zwycięstwo w tym stylu daje mu szansę na kolejne elekcje. Nadanie honorowego obywatelstwa Eugeniuszowi Waniewskiemu urodzonemu w 1906 roku w Ustrzykach artyście malarzowi. Zdobyte przez narciarzy biegaczy z Halicza Ustrzyki Dolne zwycięstwa w klasyfikacji klubowej na XII Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży.

Najważniejsze wydarzenia roku 2006 w powiecie leskim

1- Porażka Roberta Petki w wyborach burmistrza Leska- Robert Petka okazał się zbyt pewny siebie i zaniedbał nieco kampanię wyborczą. Uważał, że przemawiać za nim powinny sukcesy jakie osiągnął w czasie poprzednich kadencji. Modernizacja centrum miasta, zakończenie budowy kanalizacji sanitarnej, budowa wyciągu w Weremieniu, sali gimnastycznej to były jego atuty. Jak się okazało to nie wystarczyło.

2- Zwycięstwo wyborcze Barbary Jankiewicz- Jest to pierwsza kobieta burmistrz w tym mieście. Na dodatek Pani burmistrz pokonała Roberta Petkę już w pierwszej turze. Barbara Jankiewicz jest związana z Leskiem od zawsze, a jeden z jej przodków był przed laty także burmistrzem Leska.

3- Zmiana Komendanta KP Policji- Na emeryturę odszedł Roman Pasterczyk. Przez jakiś czas jego obowiązki komendanta pełnił jego zastępca Marek Bialek. Ostatecznie nowym komendantem mianowany został Krzysztof Majed, który miał bardzo mocne wejście bowiem ujął własnoręcznie w centrum miasta jednego z przestępców.

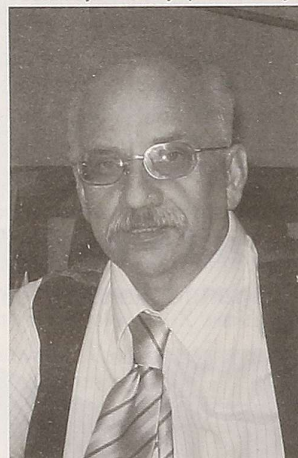
4- Rezygnacja z wyborczej walki wójta Olszanicy Tadeusza Franczyka- Tadeusz Franczyk doszedł do wniosku, że pora zrobić miejsce następcy. Sam rządził w Olszanicy od 1980 roku początkowo jako mianowany Naczelnik, a w końcu jako wybierany wójt. To rekord w Bieszczadach a i chyba w całym województwie Podkarpackim. Tadeusz Franczyk nie zerwał jednak z działalnością samorządową całkowicie, został bowiem radnym powiatu leskiego.

5- 50 lat Szpitala w Lesku- Leski szpital obchodził swoje 50-lecie. Rocznicą warta uroczystych obchodów, szczególnie że kondycja finansowa placówki jest coraz lepsza. Szpital jeszcze nie tak dawno miał spory dług, jednak mądra polityka Pani dyrektor Aliny Szczepańskiej doprowadziła do jego likwidacji. Na dodatek szpital przeszedł gruntowną modernizację, tworzy się nowe oddziały. W porównaniu choćby ze szpitalem w Ustrzykach leski szpital może spokojnie czekać na tworzenie Krajowej Sieci Szpitali, w której ma spore szanse się znaleźć. Szpital w ogólnopolskiej klasyfikacji znalazł się na początku drugiej setki zaś na Podkarpaciu był trzeci. Uzyskał też certyfikat ISO 9001-2000.

6- Zakończenie remontu centrum Leska- Niewątpliwą zasługą byłego już burmistrza Petki była modernizacja centrum Leska. Dzisiaj miasto wygląda zupełnie inaczej jak jeszcze kilka lat temu. Dorożono się nowoczesnego centrum, na dodatek przyjaznego pieszym, w tym turystą. Centrum pełne jest ławeczek, zieleni, miejsc do spacerowania. Przy okazji wyremontowano też większość kamienic w centrum w tym między innymi budynku sądu.



7- Zwycięstwo wyborcze Zbigniewa Sawińskiego – Zbigniew Sawiński przejął pałeczkę pierwszeństwa –jeśli chodzi o długość sprawowania funkcji wójta- po Tadeuszu Franczyku. Ta kadencja jest czwartą kadencją Zbigniewa Sawińskiego jako wójta gminy Solina. Wygrywa w cuglach z miążdzącą przewagą nad rywalami jeśli tacy się znajdą. To o czymś świadczy. Sawińskiemu nie grożą także ostre działania destruktcyjne wobec jego osoby prowadzone przez jego zagorzałych przeciwników. To kiedy przestanie być wójtem zależy chyba tylko od niego. Podobnie jak Franczyk przestanie być wójtem dopiero w chwili gdy sam zrezygnuje z kandydowania.



8- Ponowny wybór Marka Sceliny na starostę powiatu leskiego- Dla wielu nie jest to niespodzianką, ale obawy były. Marek Scelina za poprzedniej kadencji doprowadził do tego, że w powiecie leskim wyremontowano ponad 50 km dróg, co jest rekordem na Podkarpaciu. Pomagał miejscowemu szpitalowi i szkołom ponadgimnazjalnym. Dzięki jego staraniom Technikum Leśne nie zostało odebrane starostwu. Jeśli druga kadencja była by równie udana miałyby powody do dumy. W minionym roku w powiecie leskim wyremontowano około 20 km dróg, co dobrze wróży starostwu na przyszłość.

9- Budowa obserwatorium astronomicznego w leskim LO- Liceum Ogólnokształcące w Lesku zdobyło środki finansowe, które pozwoliły na budowę jedynego w województwie podkarpackim obserwatorium astronomicznego. Szkoła, w której poziom nauczania należy do bardzo dobrych, uatrakcyjni w ten sposób jeszcze bardziej swoją ofertę. W czasie gdy każdy uczeń to dodatkowe pieniądze z subwencji jest to przysłowiowy strzał w dziesiątkę.

10- Festiwal Country w słońcu- od ponad dwudziestu lat organizuje się w Lesku festiwal muzyki Country. W roku 2006 była to jego 19 edycja. Festiwal ten nie miał może takiego rozmachu jak impreza w Ustrzykach i zamykał się tylko do country, ale może dzięki temu trwa do dziś, gdy w Ustrzykach powoli się o festiwalu Country Crock zapomina. Cechą charakterystyczną tej leskiej imprezy był towarzyszący jej od lat deszcz, który dwa razy spowodował nawet jej przerwanie. Miniony rok był pierwszym gdy leski festiwal country odbył się bez kropli deszczu. Ciekawe jak będzie w roku 2007.

■ ■ Ekomuzeum „Hołe” w Dźwiniaczu Dolnym

Ekomuzeum to sieć rozproszonych w terenie obiektów, które tworzą „żywą” kolekcję, obrazującą wartości przyrodnicze i kulturowe regionu oraz dorobek jego mieszkańców. Jego celem jest zachowanie i eksponowanie lokalnych tradycji i form gospodarowania, charakterystycznego rzemiosła czy sposobu życia poprzez prezentacje, warsztaty, czy pokazy dla turystów, organizowane przez mieszkańców regionu. Ekomuzeum to sieć obiektów, które dzięki wspólnej promocji, stanowią całościowy produkt turystyczny.

Takie właśnie pierwsze na naszym terenie ekomuzeum „Hołe” powstało w Dźwiniaczu Dolnym. Pomysłodawcą i koordynatorem projektu jest pan Roman Głapiak a został on sfinansowany ze środków Programu „Działaj Lokalnie V” Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce oraz z Funduszu Grupy Partnerskiej „Zielone Bieszczady” przy Fundacji Bieszczadzkiej Partnerstwo dla Środowiska (utworzonego ze środków:

1. Gmin: Baligród, Czarna, Cisna, Lesko, Lutowska, Olszanica, Ustrzyki Dolne;
2. Funduszu Partnerstwa w ramach programu „Grupy Partnerskie jako mechanizm finansowania inicjatyw obywatelskich na rzecz zrównoważonego rozwoju” finansowanego ze środków Fundacji im. Stefana Batorego i trust for Civil Society In Central and Eastern Europe
3. Prywatnych sponsorów”.

Partnerami projektu ze strony samorządu lokalnego są ustrzycki Urząd Miejski oraz Bieszczadzkie Centrum Informacji i Promocji w Ustrzykach Dolnych, ze strony przedsiębiorstw Nadleśnictwo Brzegi Dolne z siedzibą w Ustrzykach Dolnych i Przedsiębiorstwo Górnictwa Nafty i Gazu S.A. Oddział w Sanoku - Kopalnia Łodyna oraz

- Koło Gminne - Galicyjskie Gospodarstwa Gościnne „Bieszczady” z siedzibą w Ustrzykach Dolnych
- Koło Łowieckie „Jarząbek” z Ustrzyk Dolnych
- Rada Sołecka wsi Dźwiniacz Dolny
- Właściciele gospodarstw agroturystycznych z miejscowości Dźwiniacz Dolny i Łodyna

Pierwotnie twórcy programu przyjęli roboczą nazwę „Z okrucichów tworzymy historię”, nazwa ta okazała się jednak zbyt długa dla szlaku turystycznego i ostatecznie przyjęto nazwę „Hołe”. Jest to stara lokalna nazwa miejsca gdzie rozpoczyna się szlak ekomuzeum. Szlak biegnie od Serednicy poprzez Wolę Romanową, Dźwiniacz Dolny, Łodynę aż do Leszczowatego i obejmuje 12 następujących miejsc:

- Rezerwat cisów „Cisy w Serednicy” - Dźwiniacz Dolny
- Ścieżka Edukacyjno przyrodnicza - Dźwiniacz Dolny
- Pomnik przyrody 200 letnia lipa - Dźwiniacz Dolny

Zakład Produkcji Stolarskiej

partner handlowy firmy **kronodoor**

oferuje do sprzedaży

-drzwi i ościeżnice

firmy Kronodoor

- okna PCV profil GELAN zaokrąglony

nowe i używane

produkcji niemieckiej

pełnowartościowe

- grzejniki centralnego ogrzewania

nowe i używane

produkcji niemieckiej

pełnowartościowe

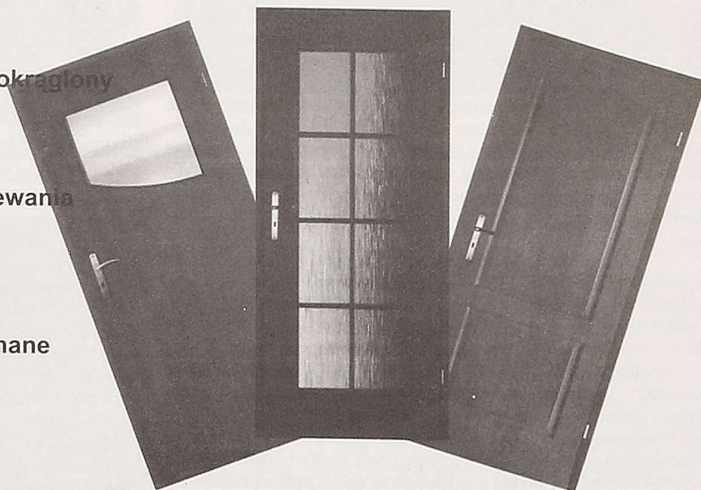
Wszystkie wyroby solidnie wykonane

Ceny naprawdę niskie

38-700 Ustrzyki Dolne

ul. Fabryczna 27

tel/fax 013-461-46-24



Festyn „Święto chleba” -

Cerkwisko i cmentarz greckokatolicki -

Fortyfikacje ziemne z XVII wieku -

Pamiętkowe słupy graniczne – PRL i ZSRR

Kapliczka przydrożna z początku XX wieku

Cerkiew obecnie kościół rzymsko katolicki z 1862 r. -

Chyża bojowska -

Kopalnia ropy naftowej -

Cerkiew obecnie kościół rzymsko katolicki z 1922 r. -

Nawiązując do tradycji, domowego wypieku chleba, gospodarz gospodyni przygotowuje corocznie w miesiącu sierpniu, jedyną taką imprezę w województwie, według dawnej receptury, na liściach chrzanu i kapusty, piecze sernik na celu piecu, opalanym drewnem.

Dźwiniacz Dolny

Dźwiniacz Dolny

Dźwiniacz Dolny

Dźwiniacz Dolny

Łodyna

Łodyna

Łodyna

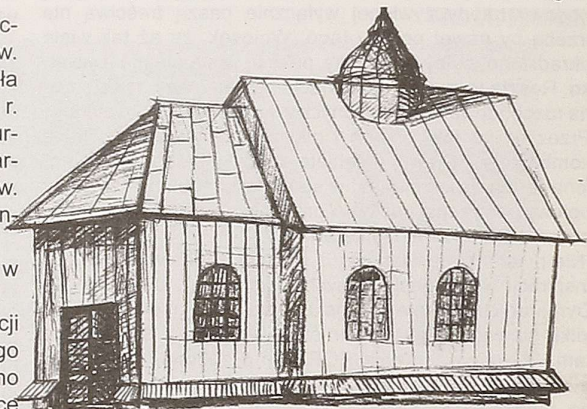
Łodyna



Miejsce po nieistniejącej, greckokatolickiej cerkwi filialnej, p.w. Św. Paraskewy. W maju 1946 roku po wysiedleniu mieszkańców wioski zabytkowa budowla pozostała opuszczona. Po 1951 roku budowla została rozebrana. W roku 2001 grupa studentów z Akademii Sztuk Pięknych z Krakowa, przebywająca na Plenerze malarskim w Dźwiniaczu, narysowała szkic cerkwi – odtworzony z pamięci byłych mieszkańców Dźwiniacza Dolnego.



Drewniana greckokatolicka cerkiew filialna, p.w. św. Michała Archanioła zbudowana, w 1862 r. Obok cerkwi stoi muryta dzwonnica parawanowa z reliefem św. Antoniego. Dzwon ufundowano w 1981 roku Słupy graniczne w Dźwiniaczu Dolnym Na Konferencji Jałtańskiej 4 - 11 lutego 1945 roku ustanowiono w tym miejscu granicę



między Rzeczpospolitą Polską a Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich. Dnia 12 maja 1946 roku wszystkich mieszkańców wsi Dźwiniacz Dolny w liczbie około 760 osób wysiedlono.



Cerkiew greckokatolicka p.w. św. Paraskewy z 1922 r. We wnętrzu zachowały się fragmenty ikonostasu z końca XVIII wieku, ikony oraz carskie i diakońskie wrota z I połowy XIX wieku. Wewnątrz podziwiać można oryginalną, zachowaną w doskonałym stanie polichromię z roku 1937. Obok budowli stoi drewniana szkieletowa dzwonnica z 1717 roku, z której porzucenia dzwon z XVI wieku. W pobliżu zabytku zachował się grób właściciela wsi z II połowy



XIX wieku, Edmunda z Krainki Kraińskiego, literata i weterana powstania listopadowego.

Wyjątkowa aktywność właścicieli gospodarstw agroturystycznych z Dźwiniacza i Łodyny a zwłaszcza pana Romana Głapiaka, znana jest

od dawna. Utworzony szlak turystyczny jest dowodem na to, jak wiele można zrobić dla uatrakcyjnienia własnej miejscowości. Twórcom ekomuzeum serdecznie gratulujemy pomysłu i aktywności, zaś wszystkich czytelników gorąco zapraszamy do odwiedzenia szlaku.

Marek Prorok

■ ■ Życie ty moje

■ ■ VII część wspomnień Kazimierza Tetery

Zebracze gospodarowanie



Ciągle narady, bywanie na komisjach arbitrażu okręgowego i centralnego, wyprasza- nie pieniędzy w BGŻ na pobory, daje mi wiele nowych doświadczeń, ale też utrzymuje w przekonaniu, że nominacji na dyrektora przyjąć nie powinienem. Inwestycje wstrzy- mane. Wykaraskanie się z deficytu, niemożliwe. Zmniejszenie hodowli na korzyść up- raw zbóż i rzepaku daje pewną poprawę, to jednak mała kropla w morzu strat. Górski klimat, słabe gleby i krótki okres wegetacji, to czynniki niesprzyjające i nakładające się na siebie w całym procesie produkcji. Wiara w możliwość pokonania trudności mają jedynie działacze partyni wszystkich szczebli. Dwa zakłady przechodzą na własny roz- rachunek. Moczary dają sobie radę. W Czarnej Dolnej- jak obliczyłem -jeden rok cyklu produkcyjnego, licząc wszystkie obciążenia- na jedną złotówkę produkcji, wydano 9 zł.

Ale też na bazie kontumacynej w Polanie, licząc jeden wsad bukatów przygotowywanych na eksport, na jeden kilogram przyrostu zużyto 7 kg paszy treściwej- gdy w hodowli trzody żywionej wyłącznie paszą treściwą nie trzeba by nawet połowy tego. Wniosek, że aż tak wiele ukradziono, byłby pochopny, pewnie wiele ale nie wszyst- ko. Reszta to zwykła kombinacja papierkowa pozwalająca na rozchodowanie zawyżonych w sprawozdaniach plonów. Przez ile lat tak robiono i nikt się nie dopatrzył? Takie kombinacje jedynie pogłębiają deficyt i bałagan. Zased- lona ferma owiec nie jest w stanie wyprodukować choćby połowy potrzebnej paszy. W przedsiębiorstwie prześiaduje oficer WOP jako nadzorca armijny.

Nie pytałem, nie wiem czy z własnej inicjatywy, czy też z inspiracji wyżej postawionych, zbiera się zebranie POP. Dyrektor Zrzeszenia Izdebski pojawia się w dyrekcji i po kilku słowach rozmowy, mówi- Jedziemy!- Gdzie?- py- tam. - No na zebranie POP. Nic o zebraniu nie wiem, a do partii nie należę.- Jedziemy, nie wygłupiaj się! A no jedziemy. Kierowca zakładu, gdzie najwyższy deficyt i najwyższe pobory, zarzuca mi, że pod mym kier- ownictwem przedsiębiorstwo się nie rozwija. Sugeruje, by w opuszczonym budynku wieziennictwa prowadzić produkcję pieczarek. Sekretarz POP z fermy owiec (spe- cjalista ds. produkcji roślinnej) odwracając rolę jakie na obu nas ciąży, pyta jak myślę zabezpieczyć fermę w paszę na zimę? Trochę mnie ponosi i proponuję wnioskodaw- cy by założył pieczarkarnię, ja mu budynek udostępnię. Nie zdążyłem „wyjaśnić” kto powinien troszczyć się o zabezpieczenie pasz, bo dyrektor zaczął kopać mnie w kostkę. Zgodnie z prawdą, wyjaśniłem spokojnie, że za- mówienie na zakup siana zostało złożone. Po zebraniu dyrektor mówi mi bym nie zadzierał z partią. Gdy mówię, że głupot słuchać nie lubię, wzdycha. Och, a kto lubi? Nie dziwię się niecierpliwości pracowników. Roztaczając przed nimi perspektywy świetlanej przyszłości, rozbud- zono nadzieję. Były inwestycje i pieniądze, a teraz- za rządów tego faceta co niedawno krowy pasął i pole ora- nie ma nic. Stagnacja i zastój, gdyby realizowano zasady ustawy o przedsiębiorstwach państwowych, to nie otrzy- maliby wypłaty. Co ich obchodzi deficyt, który zawsze był i będzie. Im obiecano lepsze jutro, zaczęto do realizować i wpół drogi przestano. Wizjonerzy z Głównego Zarządu Wieziennictwa znikli, siłę roboczą jaką byli skazani zabra- no, a liczna rzesza „klawiszów” rozleciała się jak po rozbitym fortepianie- koniec koncertu. A było tak pięknie. Kto win-

ien? Z przełożonymi z Urzędu Wojewódzkiego i Zjednoc- zenia, a później Zrzeszenia nigdy kłopotów nie miałem. To oni mieli kłopoty z „czynnikami”, które miały być też moim udziałem.

Tymczasem w życiu rodzinnym nadrabianie mego zapóźnienia w reprodukcji osiągnęło 150% planu, gdyż na świat przyszedł drugi syn. Czas nadrobiony, plan przek- roczony- nie to co w przedsiębiorstwie.

Władza ma nadzieję, że posadzony na tym stołku winien jestem jej wdzięczność i współpracę. Otrzymuję pismo od Naczelnika Gminy, abym wyciągnął konsekwencje służbowe od pracowników przedsiębiorstwa, którzy byli w zarządzie zakładowej Solidarności. Wzywam i pytam co przeszkrobali. Nic. Przestraszeni informują, że po wprowadzeniu stanu wojennego byli przesłuchiвани przez proku- ratora wojewódzkiego. Podpisywali zobowiązanie o za- przestaniu działalności. Prokurator nie dopatrzył się cech przestępstwa- wszak związek był organizacją legalną- a oni żadnej działalności nie podejmują. Toteż w tym duchu informuję wnioskodawcę podkreślając, że z obowiązków służbowych wywiązują się należycie, a więc nie widzę po- wodów do wyciągnięcia jakichkolwiek konsekwencji.

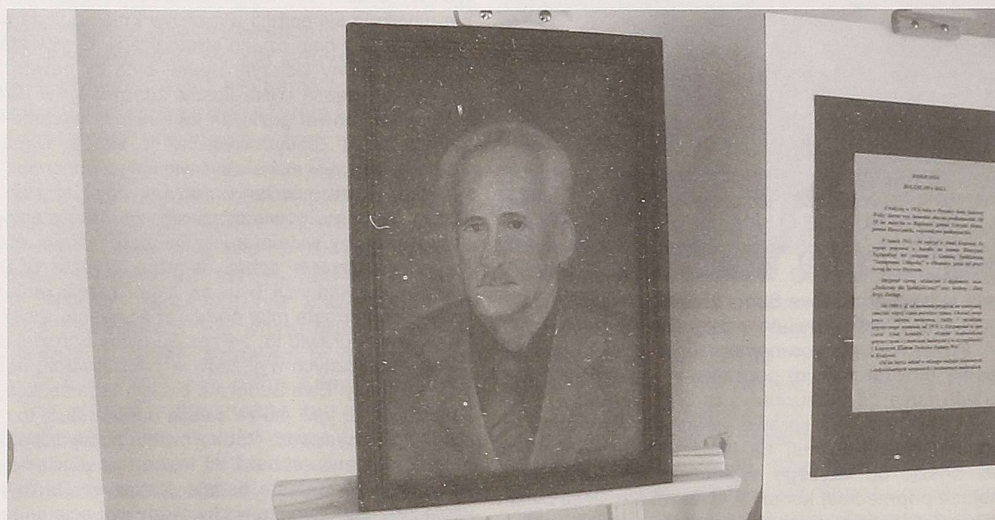
Mnożą się kontrole, a po którejś z rzędu kontrolują- polecają zwolnić kierownika zakładu w Czarnej Dolnej. Zalecenia pokontrolne należy wykonać. Zaległy urlop i trzymiesięczne wypowiedzenie, to wszystko co mogę zrobić. Żadnych innych konsekwencji nie nakazano. Robię to niechętnie, gdyż uznając swą tymczasowość i nie własną inicjatywę, wiem że wina będzie moja. Po trzech miesiącach otrzymuję pismo z Wydziału Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego, że zwolnieniu sprzeciwia się Gminny Komitet PZPR, gdyż nastąpiło uchybienie w postaci braku zgody egzekutywy. Odwaliłem pismo dość treściwe, pytając gdzie była egzekutywa przez 80 dni, a do pracy niech przymie kierownika ten kto go kazał zwolnić. Jeśli o mnie chodzi, to nie mam nic przeciwko temu by ów kier- ownik zajął stanowisko dyrektora, ale ja przyjmował go nie będę z własnej inicjatywy, bo nie z własnej go zwolniłem. Szybkie wezwanie przed oblicze sekretarza POP Urzędu Wojewódzkiego. Gdy pojawiłem się, był nieobecny. Po- proszony przez innego pracownika bym usiadł przy biurku zauważyłem elaborat zwolnionego obok mojego pisma. Swoje znałem więc zająłem się tamtym. Jego czołobitność i wychwalanie swych zasług dla PGR i partii przyparowało o młodość.

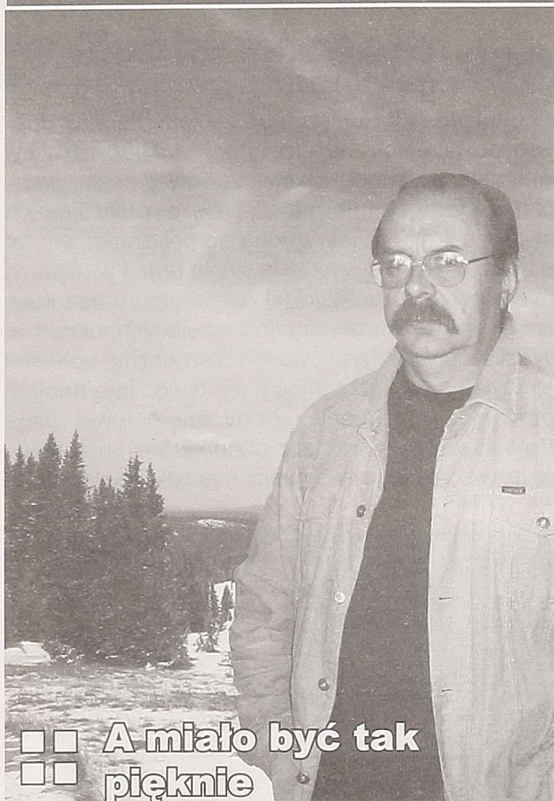
Wystawa w bibliotece

Ustrzycka księżnica przejawia coraz większą aktywność na arenie wystawienniczej. W połowie lutego otwarto kolejną wystawę malarstwa. Tym razem prezentowane są prace Bolesława Bis, twórcy bieszczadzkiego z pobliskiej Ropienki. Bolesław Bis dzisiaj starszy, bo osiemdziesięcioletni pan zachowuje wyjątkową witalność i niespotykany temperament, którego mogą mu pozazdrościć wszyscy, również ci znacznie młodszy. Maluje obrazy, pisze wiersze i mimo zaawansowanego wieku jeździ na rowerze. Urodził się w Pysznicy koło Stalowej Woli, ale od pięćdziesięciu lat mieszka w Ropience. Malarstwo pasjonowało go od dziecka i trz

ciągle było splecione z jego życiem. Jednak dopiero po przejściu na emeryturę w 1980 roku był w stanie poświęcić swojej życiowej pasji więcej czasu. Jego płótna znajdują się w wielu krajach świata a ilość ich jest trudna do policzenia. Od lat pan Bolesław Bis wystawia swoje prace w różnych miejscach. W ustrzyckiej bibliotece prezentowanych jest kilkadziesiąt interesujących obrazów. Wszystkich zainteresowanym serdecznie polecam tę wyjątkowo interesującą wystawę. Internautom proponuję przejrzanie strony internetowej pana Bolesława (www.bisb.abc.pl), na której prezentowana jest cała jego twórczość, nie tylko malarska.

Marek Prorok





Starosta bieszczadzki Ewa Sudół złożyła na ostatniej styczniowej sesji Rady Powiatu rezygnację z zajmowanej funkcji. Powie ktoś, że powinienem się z tego cieszyć, bo to właśnie ona na samym początku wydawania *Polonin* zaskarżyła mnie do prokuratury, za brak numerów ISDN gazecie. Sąd umorzył sprawę, jednak trochę krwi mi to napsuło. Nieco później na łamach *Nowin* o śmierci papieża-doszło do naszego symbolicznego pojednania. Na sesjach poprzedniej kadencji, było różnie. Jeśli byłem przekonany pozytywnie, co do przedstawianych projektów uchwał, głosowałem za, jeśli uważałem, że są złe, głosowałem przeciw. Powiem tak, byłem w opozycji, a rządząca koalicja traktowała nas trochę jak trędowatych i nie wyjaśniała dokładnie, dlaczego podejmują taką, a nie inną uchwałę. Rządzący wiedzieli, że każdy ich projekt przejdzie i tak, więc, po co przekonywać do niego kilkuosobową opozycję. To zaczęło się trochę zmieniać w miarę zbliżania się do końca kadencji i tym samym starć na sesjach było coraz mniej.

Nie znaczy to jednak, że nie miałem uwag, co do sposobu sprawowania władzy przez Panią starostę. Myślę, że nabyła nieco złych nawyków w czasie gdy sprawowała funkcję komisarza tworzącego nowy powiat bieszczadzki, oddzielony od leskiego. Skupiała wtedy praktycznie rzecz biorąc wszystkie funkcje w powiecie, a więc starosty, zarządu i rady. To komfortowa sytuacja dla każdego rządzącego. Pociągać za wszystkie nitki, rządzić niepodzielnie. Taka sytuacja z czasem może zmienić się w samouwielbienie. Pracownicy nie podskoczą, bo boją się o pracę, a innych organów kontrolnych nie ma. To trwało

rok, aż do wyborów w 2001 roku. Nowa Rada Powiatowa ponownie powierzyła funkcję starosty Ewie Sudół. Jej pozycja była na tyle mocna, że powołany przez radę wicestarosta pełnił swą funkcję społecznie. To znów ustawiło starostę w dobrej sytuacji. Społeczny wice-starosta, nie miał czasu, ani możliwości wgrzyźć się w działania powiatu. Wszyscy zapewne pamiętają spór z częścią rady o ustalenie przez starostę diet radnych. Nie chodziło tam o wysokość diety, ale o to czy starosta arbitralnie jeszcze przed wyborami może ją ustalić. Sąd stwierdził, że mogła to zrobić, choć tak prawdę mówiąc 100% pewności nigdy nie było. Pokazało to jednak, że Pani starosta najbardziej lubi liczyć na siebie.

W takim rozumowaniu umacniali ją też koalicjanci z PiS, którzy akceptowali taki punkt widzenia starosty. Dopiero pod koniec kadencji doszli oni do wniosku, że jednak nie jest to całkiem zdrowe i optowali za tym by jednak wice-starosta był urzędnikiem etatowym.

Przekonana o słuszności swoich racji Ewa Sudół zgodziła się kandydować na funkcję starosty także na tych wyborach. Startowała jednak z dużo gorszej pozycji, nie uzyskała akceptacji wyborców i nie zdobyła mandatu radnej. To był błąd czysto strategiczny. Gdyby startowała z okręgu gminy Ustrzyki Dolne, była by pewną mandat. Wystarczającą ilość głosów zdobyła by w Bandrowie, Jałowie, Równi gdzie za jej kadencji wyremontowano pięknie drogi. Zdecydowała się na start w Ustrzykach, a tutaj nigdy nie miała zbyt wielkiego poparcie. Została więc - jak sama mówiła - starostą wynajętym przez Radę. Tuż po wyborze dowiedziała się, że wolą rządzącej koalicji jest to by wice-starosta był urzędnikiem etatowym. To moim zdaniem dobra decyzja. Zresztą SLD już w poprzedniej kadencji było za takim rozwiązaniem. Etatowy wice-starosta miał pomóc w ściąganiu środków unijnych, miał sprawić to, że zarząd byłby bardziej mobilny, gotowy do licznych wyjazdów w poszukiwaniu dodatkowych pieniędzy. Ewa Sudół nie chciała tego zaakceptować. Twierdziła, że jeśli ma za całość odpowiadać, to też musi o całości decydować. Rada Powiatu zdecydowała jednak inaczej. Zmieniła statut i od tej pory w powiecie Bieszczadzkim wice-starosta będzie etatowym. Padło na sesji wiele zarzutów o to, że w chwili gdy sytuacja finansowa w starostwie jest zła powinno się wstrzymać z tą decyzją. Z drugiej jednak strony argumentowano, że właśnie z takich powodów koniecznym jest powołanie mobilnego wice-starosty, który tych pieniędzy będzie szukał. W końcu wniosek przegłosowano przy sprzeciwie radnych PiS, którzy - jak stwierdził przewodniczący rady - jeszcze nie tak dawno, gdy byli w koalicji optowali za takim rozwiązaniem.

Ewa Sudół, była przeciw, ale swoją rezygnacją pod koniec sesji zaskoczyła nawet swoich kolegów z BSS. Mimo, że podjęła taką decyzję liczyła jeszcze na to, w ten sposób może coś zmienić. Tak się jednak nie stało i dziś wszyscy w mieście zastanawiają się, kto będzie jej następcą.

Osobiście głosowałem za stworzeniem etatu wice-starosty, bo takie rozwiązanie uważam za słuszne. Natomiast jeśli ktoś na tym stanowisku niezbyt by sobie radził, zawsze można dokonać zmiany. Zrobiłem tak też, bo zawsze bałem się rządów autorytarnych i to na każdym szczeblu władzy.

„Z E Z E M „

„KARIEROWICZ”

Mamy teraz takie czasy, że robota nie leży na ulicy. Chcąc ją znaleźć nieźle trzeba się nałazić, poświęcić oczami naciągnąć fakty itp. Jednym wychodzi to lepiej innym gorzej. Jedni coś znajdują inni nie. Jednym słowem byrnda. Stało się to już w pewnym stopniu normą. Miernoty pną się do góry, ci którzy powinni tam się znaleźć stoją w miejscu. Trudno odbić się od dna naszej kochanej rzeczywistości. Tym bardziej, że ta rzeczywistość jest jak najbardziej rzeczywista. Żeby coś osiągnąć trzeba mieć albo złotą rybkę, która spełni już nie trzy ale wszystkie życzenia albo mocnych protektorów. W sumie na jedno wychodzi. Zawsze się jest na wierzchu. A gdy przypadkiem nastąpi stan stagnacji jest pewność, że nie potrwa on długo i niebawem znowu powróci się na wyżyny.

Nie pisałbym o tym gdyby nie ostatnia elektryzująca „opinię społeczną” informacja o powrocie naszego kochanego ustrzyczanina Adama Pęziola na szczyty władzy. Mogę tak chyba powiedzieć, bo przecież podsekretarz stanu w ministerstwie finansów to nie hetka z pętłką. Nie on pierwszy zresztą z Ustrzyk. Mieliśmy już kiedyś takiego doradcę ministra, którego nazwiska nie będę wymieniał bo słuch o nim zaginął. Po prostu odszedł w polityczny niebyt. Z panem Adamem to całkiem inna sprawa. Niestety naszego pana Adama nie lubią ludzie. Tak przynajmniej można by wnioskować. Co próbuje odbić się i podskoczyć to mu zaraz odcinają skrzydełka. Niewdzięcznicy. Został wice-wojewodą krośnieńskim, robiono wszystko żeby się z nim rozstać. Gdy się rozmawiało z krośnianami po jego odejściu, cieszyli się jak dzieci. Podrzucano go do Przemysła na stołek wojewody. Miejscowi się wkurzali bo przecież swój honor mają a miejscowe chłopaki aż się paliły, żeby sobie porządzić. Niestety pigułę goryczy trzeba było przełknąć i po cichu robić wszystko, żeby się podrzutka pozbyć. W końcu się udało. Centrala / rządził wtedy AWS jak ktoś nie pamięta/ miała już dość tych ciągłych problemów z Pęziołem. Zostały jeszcze Rzeszów i Tarnobrzeg ale tam wojewodowie i ich wicki trzymali się krzepko więc trzeba było Adasiowi znaleźć robotę gdzieś daleko od tych, którzy go znali i tych którzy go poznali niekoniecznie z tej najlepszej strony. Zesłano go więc na polityczną banicję do odległego Opola wiedząc, że to wszystko niedługo już potrwa / była to praktycznie końcówka rządów AWS/ i nie zdąży niczego tam schrzanić. A szkoda by było, bo Opole to naprawdę ładne miasto. I to ładne miasto było

w tym okresie ostatnim gdzie Pęziół miał kontakt z „wielką” polityką. Później słuch o nim zaginął. Przebakowano, że wyklada gdzieś na jakiejś „renomowanej” podkarpackiej uczelni. Ile w tym było prawdy nie wiem i nie wnioskuję. I nagle jak w jakiejś wirtualnej grze komputerowej Adam Pęziół wypłynął w wyborach do Sejmu w 2005 roku. Przegrywa z kretelem, choć popierały go takie tuzy jak Rokita, Buzek czy Kukiz. Niebawem przegrywa z Elżbietą Łukacjewską szefostwo Platformy na Podkarpaciu. Mija trochę czasu nasz bohater ponownie poddaje się ocenie społecznej startując jesienią ubiegłego roku w wyborach samorządowych. Tym razem również wyborcy nie doceniają jego ogromnych osiągnięć politycznych i nie powierzają mu mandatu radnego Sejmiku województwa. Wydaje się, że Adam Pęziół sięgnął dna. Jest jeszcze krótki epizod powrotu po latach na stołek prezesa BARR / Bieszczadzka Agencja Rozwoju /. I można by zamknąć ten krótki życiorys. Można by ale tego nie zrobić. Czas bowiem na podsumowanie, jak ktoś woli zakończenie. Szczęśliwe zakończenie. Dla kogo. Oczywiście dla Adama Pęziola. Osiągnął to o czym marzył będąc jeszcze w pieluchach. Został ministrem. I to nie w jakimś tam Ministerstwie Seksu i innych uciech a w ministerstwie finansów, nerwie gospodarki rynkowej, pod skrzydłami samej Zyty. Żeby być sprawiedliwym i obiektywnym Adam Pęziół to fachowiec pierwszej wody. Jeśli towarzysze postawili go na tak ważnym odcinku jak finanse państwa to o swój portfel jestem spokojny. Zresztą nie ma dla niego tematów tabu i stanowisk na których źle by się czuł. Będzie trzeba to zajmie się kulturą. A i rolnictwo nie jest mu obce. Szkoda mi tylko jego partyjnych towarzyszy, że w tak brzydkim sposób wypiął się na nich. Kolejny raz Adaś pokazał, że w nosie ma jakiegokolwiek pryncypia. Kariera to słowo klucz, które od lat funkcjonuje w jego życiorysie. Zmieniać partie dla własnych partykularnych celów to tak jak u mnie zmieniać codziennie skarpetki. Co nas łączy? Obydwa robimy to w określonym celu. Tylko wiem, że ja przez to jestem odrobinę czystszy, natomiast błoto, które przylgnęło do niego trudno będzie zmyć. Bo kariera zawodowa a karierowiczostwo to dwie różne sprawy.

MAREK SZCZERBIEC

„Tarcza i miecz władzy ludowej”

Rzeszowski oddział Instytutu Pamięi Narodowej zorganizował w ostatnim czasie dwie wystawy. Jedną z nich dotyczyła strajków Ustrzycko-Rzeszowskich, druga działań SB na Rzeszowszczyźnie. Obie wystawy objechały już wiele miast Podkarpacia. Wystawa „Tarcza i miecz władzy ludowej” dzięki staraniom Jana Kota zostanie niebawem otwarta w Ustrzykach Dolnych. Otwarcie wystawy przewidziano na 3 marca o godzinie 11,00 w kościele pw. Józefa Robotnika. Gospodarzem wystawy będzie ksiądz proboszcz Roman Szczupak. Organizatorzy zaprosili na otwar-

Ta wystawa skupia się na funkcjonowaniu policji politycznej, pomijając represyjną działalność milicji, wymiaru sprawiedliwości czy wojska. Wynika to z faktu, że po roku 1956 najbardziej istotną rolę w systemie gwarantującym utrzymanie wewnętrznego porządku PRL odgrywała Służba Bezpieczeństwa. Wystawa ma układ problemowy. W pierwszej części

przedstawia sylwetki funkcjonariuszy kierujących SB na terenie województwa rzeszowskiego, a po podziale administracyjnym w województwach krośnieńskim, przemyskim, rzeszowskim i tarnobrzskim. Ten fragment wystawy uzupełnia tablica z sylwetkami szefów MSW w latach 1956-1989. Część druga w przejrzysty sposób uka-



zuje podział administracyjny oraz strukturę wewnętrzną SB. Trzecia część ekspozycji, o charakterze słownikowym prezentuje środki, formy i metody stosowane w resorcie bezpieczeństwa. Część ostatnia wystawy próbuje przybliżyć zwiedzającym podstawowe kierunki działań SB wobec kościoła, środowisk opozycyjnych. Całość wystawy uzupełniają fotografie i dokumenty ukazujące codzienną pracę resortu, a także materiały przedstawiające oficjalny obraz SB, kreowany na potrzeby społeczeństwa.



Dla mieszkańców Ustrzyk Dolnych niezwykle ciekawą będzie ta część wystawy, która dotyczy działań SB na tym terenie. Przedstawione będą tam między innymi sylwetki działających na tym terenie funkcjonariuszy SB. Jednym z elementów wystawy będzie teczkę sprawy operacyjnego sprawdzenia o kryptonimie „Żyletka” w ramach której Wydział III KW MO w Krośnie rozpracowywał „organizację młodzieżową PUNK”, czyli członków pierwszego składu KSU i ich kolegów.

Jak więc widać odwiedzenie tej wystawy to rzecz niezwykle ważna, bowiem uzupełnia mało znaną część bieszczadzkiej historii.

/steb/

Хранить в личном деле

СВИДЕТЕЛЬСТВО

Выдано тов. Башкивич Ярек в том, (фамилия, имя, отчество)
 кто он в 1989 году окончил 3-х месячные курсы повышения квалификации сотрудников МВД УНР (специальность)
 Высшей школы КГБ СССР и сдал экзамены и зачеты по Защита реферата (наименование дисциплины)
 Основание: Приказ Начальника Высшей школы КГБ СССР
 от 13 июля 1989 года
 № 193 д/с
 Начальник Высшей школы КГБ СССР
Генерал-майор (подпись) Л. А. Постников (фамилия)
 23.07.89
 М.П.

cie wystawy posła Marka Kuchcińskiego, europosła Andrzeja Zapałowskiego, zaproszono działaczy Solidarności z Bieszczad oraz przedstawicieli Instytutu Pamięi Narodowej.

Wystawa „Tarcza i miecz władzy ludowej”- SB na Rzeszowszczyźnie w latach 1957- 1989 jest kontynuacją wcześniejszej ekspozycji pn. „Aparat represji na Rzeszowszczyźnie w latach 1944- 1956”.